

Opis bibliograficzny: Roman Burzyński, *Kobieta która nie lubi...*, "Foto", 1975, nr 7, s. 211

Uwagi: tekst nieedytowany

Słowa kluczowe: kobieta, modelka, fotografowanie

Tekst:

FOTOfelieton

motto: Nikt jeszcze nie wymyślił dowcipu o kobiecie. Wszystko, co się opowiada - to prawda.
(z mądrości starohinduskich)

Witek, jeden z mych kumpli, zakochał się w pewnej blondynce. Zaraz, w pierwszych dniach owej miłości przyszedł do mnie z prośbą, bym mu jego blond-wenus sfotografował.

- Cóż to, nie potrafisz sam zrobić zdjęcia? - strofowałem go. Znałem Witka z tej strony - wiedziałem, że jest wcale tęgim fotoamatorem.

- Ilekroć rozpoczynałem rozmowę o fotografowaniu, ona zawsze szybko przechodziła na inne tematy. Powiada krótko: nie lubię się fotografować.

- Cóż, są dwa rodzaje kobiet. Te, które lubią i te, które nie lubią się fotografować. Może twoja pani źle wychodzi na zdjęciach?

- Tłumaczyłem jej, że nie ma kobiet fotogenicznych o nefotogenicznych, że tylko źli i dobrzy fotografowie. Nic nie wskórałem.

Uległem namowom przyjaciela i pewnego razu złotowłosa pani usiadła w świetle reflektorów naprzeciwko mojej kamery. Seans był dla mnie męczarnią. Gdy prosiłem: główka trochę w lewo, pani pochylała główkę w dół. Gdy do tej pochylonej główki dopasowałem wreszcie światło reflektora, pani główkę podnosiła w górę. Gdy proponowałem przeczesanie fryzury, pani odpowiadała, że uważa to za rzecz zbędną. Gdy chciałem panią sfotografować z profilu, usłyszałem, że to jest w ogóle niemożliwe - "skądże znowu?".

Po półgodzinnym zmaganiu się pani była zniecierpliwiona do ostateczności. Ja byłem wściekły. Co działo się w duszy Witka, obserwującego nas z drugiego pokoju, można się było domyślić.

Rozstaliśmy się jak ludzie, którzy marzą o tym, ażeby się już nigdy więcej w życiu nie spotkać. Z naświetlonej całej taśmy (36 zdjęć!) zaledwie trzy były jakie takie i zaledwie jedno "do pokazania". Na innych pani wyglądała na smutną, złą, naburmuszoną, sztywną, nieprzystępną, oschłą, niesympatyczną. A chyba taka nie była. Na kilka dni przed fotografowaniem widziałem ją w towarzystwie Witka. Uśmiechała się przepięknie. Miała śliczne białe zęby.

- Musisz zastosować metodę Cartier-Bressona - proponowałem Witkowi podczas następnej naszej narady. - Polega to na "tygrysim skradaniu się". Tak właśnie tę metodę określał sam wielki Bresson.

- To znaczy?

- Musisz zrezygnować ze zrobienia tradycyjnego portretu, a sfotografować swoją panią w jakichś różnych sytuacjach, pstrykając niespodziewanie albo tak, żeby w ogóle tego nie zauważyła. Najlepiej gdzieś w parku, na wycieczce lub coś w tym rodzaju.

- Jedziemy tego lata do Jastarni.

- No właśnie. Świetna okazja.

Po powrocie z wakacji Witek opowiadał z miną ponurą:

- Nic z tego nie wyszło. Cały urlop miałem zmarnowany. Robiłem regularnie jedną rolkę dziennie. Razem 21 rolek przez trzy tygodnie. 756 klatek! Stosowałem przeróżne fortele. Najpierw - niby to w imię troski o dobre miejsce na plaży - wychodziłem z domu o godzinę wcześniej niż wszyscy, a w istocie czałem się za krzakami wzdłuż przejścia na plażę, żeby niespodziewanie pstryknąć. Innym razem udawałem, że mam coś rano do załatwienia na pocztę i skradałem się jak ten twój tygrys zza plażowego tłumu z otwartą kamerą. Zakładałem teleobiektyw, żeby można było fotografować z daleka. Wszystko na nic. Ani jednego dobrego zdjęcia. Ona mnie rozszyfrowała zaraz pierwszego dnia i tak się układała, tak odwracała, że zawsze sfotografowałem albo jej plecy, albo w ogóle kogoś innego, za kim ona się chowała. Oto kilka mizernych zdjęć, aż żal patrzeć. Położył na stole kilka "trzynastek". Pani, podobnie jak na moich zdjęciach, wyglądała fatalnie.

- Ona wcale taka nie jest! - wołał Witek z rozpaczą w głosie. - Jest dobra, miła, kulturalna i ładna.

- A jest szczerą? Zwierza ci się na przykład ze swoich kłopotów? - pytałem.

- Nie. Jest skryta.

Sięgnąłem pamięcią do czasów studiów uniwersyteckich, kiedy to trzeba było się uczyć o podziale Hipokratesa, który rozróżniał cztery temperamenty człowiecze, a też o nowszych teoriach o charakterze i osobowości. Tak zwane panowanie nad sobą, sposób funkcjonowania człowieka w sytuacjach stressowych, cechy jakże specyficzne dla każdej jednostki, wszystkie

te mechanizmy wewnętrzne, regulujące zachowanie się człowieka - jakże to wszystko jest skomplikowane. Rzadko myśli się o tych sprawach fotografując i obliczając czas naświetlania.

- Musimy się poddać - mówiłem poważnie do Witka. - Są ludzie, którzy swą osobowość chcą zachować tylko dla siebie. Mówimy o nich, że są "zamknięci w sobie". Trudno, musisz to u swojej blondyneczki uszanować. Wydaje mi się że to jej "nie lubię się fotografować" znaczy po prostu: nie chcę się uzewnętrzniać. Chcę, ażeby to, co jest moje, to najtajniejsze, schowane "za siódmą zasłoną" zostało tylko moje. Ona - być może podświadomie - zdaje sobie sprawę z tego, że kamera fotograficzna wydobywa z człowieka jego "ja", że niekiedy jest wręcz demaskatorska.

Chwilę milczeliśmy.

- Słuchaj stary - odezwałem się.

Opowiem ci pewną anegdotę. Nie ma w niej ani odrobiny aluzji do twojej pani, jest jedynie wskazówką dla ciebie. Otóż nie tak dawno żył w Polsce artysta malarz, nazywał się Lasocki. Doskonały pejzażysta. Miał on dziwną manierę. w każdym z jego obrazów musiały być krowy. Albo całe stado, albo jedna. Pasące się, u wodopoju i tak dalej. Lasocki tak mawiał sam o sobie:

- Historia malarstwa światowego dowodzi, że dość często malarze żenili się ze swymi modelkami. Mnie to nie grozi. Ja maluję krowy.

- Bardzo nie na miejscu porównanie! - zachnął się Witek.

- Uprzedziłem cię, że nie będzie aluzji do żadnego z boskich stworzeń. Chodzi mi o to, ażebyś się wziął za całkiem inne tematy fotograficzne. Skoro z blondynką ci nie wychodzi. Głową muru nie przebijesz.

- Ale ja właśnie chcę się z nią ożenić!!! - zawołał.

- Mój drogi - odpowiedziałem. Co to ma wspólnego z psychologią?